Nr. 139. Wtorek 23 czerwca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 2314.

Konto czekowe Nr. 34.095.

Adres telegr.: **Naprzód Kraków.**

Dział inseratowy:

Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 1354.

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Austryackie omyłki.

Albania-Berlin-Rzym: oto trzy etapy w polityce zagranicznej hr. Berchtolda, które przyniosły jemu przykry zawód, a państwu nieobliczalne szkody. Hr. Berchtold, powołany na stanowisko kierownika austryackiej polityki zagranicznej z tytułu swego urodzenia i majątku, wyrządził tyle szkód, takie ciosy zadał ludności, że dziś jednogłośna jest opinia co do jego zdolności. Cóż z tego, kiedy u nas polityka zagraniczna usunięta jest z pod kompetencyi ciał prawodawczych, tembardziej że jedyne forum, na którem ta polityka publicznie występuje, są **delegacye**, ta karykatura ciała prawodawczego, która jeszcze żadnego ministra nie pozbawiła spokojnego snu.

Dyplomacya austryacka, przeparłszy na londyńskiej konferencyi ambasadorów utworzenie niezawisłej Albanii, zrobiła to bez znajomości stosunków i nie licząc się z możliwościami, wynikającemi z usposobienia Albańczyków. Trzy czwarte ludności kraju, nazwanego zbiorową nazwą Albanii, to mahometanie, którzy przez kilka wieków pozostawali pod więcej nominalnem, niż faktycznem panowaniem Turcyi i nie mieli żadnych warunków do utworzenia społeczności państwowej w zrozumieniu europejskiem. Pozostała czwarta część ludności dzieli się znowu na katolików i prawosławnych, którzy — szczególnie odnosi się to do katolickich Malissorów — nawet panowania tureckiego nie uznawali, jedności narodowej nie tworzą i żyli tylko z obficie opłacanego protektoratu Austryi.

Takim żywiołom Europa nagle narzuciła panującego, ministrów, stałą armię itd., nie pytając ich nawet o zgodę. Gdy Rumunia, Bułgarya i Serbia wyzwoliły się kolejno z pod panowania tureckiego, same sobie wybierały panującego i w mniej lub więcej pokojowy sposób przechodziły ze stanu anarchii do uporządkowanych stosunków. W Albanii eksperymentowano inaczej: tam narzucono księcia, a w dodatku mocarstwa wskutek wzajemnej nieufności pozostawiły go własnemu losowi.

Ta nieufność ujawniła się najwidoczniej między Austryą a Włochami, głównymi motorami utworzenia niezawisłej Albanii. Tu interesy obu państw rozeszły się wskutek fałszywego założenia: Austrya chciała widzieć w Albanii zaporę przeciw rozszerzaniu się Serbii i Czarnogóry, podczas gdy Włochy widziały w niej stopień do usadowienia się na wybrzeżu Adryatyku. Nie dziw też, że dążenia o tak różnych celach musiały doprowadzić do krachu, o którym dziś już mówią głośno, mimo że na zewnątrz stosunki są jeszcze „correct“. W Durazzo posłowie Austryi i Włoch rywalizują całkiem otwarcie, a ta rywalizacya z natury rzeczy nie może ograniczyć się na lokalnym sporze, lecz musi przejść na teren szerszy: na istniejące między obu państwami przymierze.

I tu w grę wchodzi Berlin. Wiadomo z historyi, że celem przymierza austryacko-włoskiego jako uzupełnienia przymierza austryacko-niemieckiego było **przeszkodzenie wybuchowi wojny**, grożącej od r. 1866, kiedy Austrya z powodu klęski pod Sadową musiała ustąpić z Wenecyi. Austrya i Włochy, tak oświadczył Bismark, muszą być albo sprzymierzeńcami, albo wrogami, a z tych dwóch ewentualności wybrał pierwszą, jako korzystniejszą dla interesów Niemiec ze względu na ich stosunek do Francyi. Od lat Niemcy były kitem, utrzymującym w całości ciągle pękające przymierze, a rozluźnienie się tego stosunku, którego świadkami teraz jesteśmy, musi się odbić także na stosunku między Austryą a Niemcami.

A skutki te stają się coraz widoczniejsze. W swych kłopotach albańskich Austrya nie doznaje ze strony Niemiec żadnego poparcia; stosunki między Wiedniem a Berlinem pogorszyły się, czego dowodem fakt zmiany ambasadora austryackiego w Berlinie, zmiany, spowodowanej urzędownie starością hr. Szögenyi'ego, a w rzeczywistości potrzebą wyrównania istniejących różnic.

Mimo tych omyłek i mimo wynikłych stąd kłopotów hr. Berchtold kontynuuje swą politykę. Ministerstwo spraw zagranicznych obstaje przy utrzymaniu ks. Wieda na tronie; wciąga do tej akcyi niechętne jej mocarstwa; wpędza się w coraz większe różnice z Włochami i powoduje Niemcy do coraz jaśniejszych oświadczeń, że przymierze nie może być stosowane do celu, dla którego nie zostało zawarte.

A skutki tego upierania się przy błędzie ponosi ludność. Wysłanie okrętów wojennych z poleceniem wzięcia udziału w obronie Durazza musi doprowadzić do **ofiar krwi**, które poniosą nasi żołnierze; demonstracye flotowe i możliwe wysłanie oddziału okupacyjnego pochłonie **pieniądze podatkowe**, płacone przez ludność. Za cu-

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

39

(Ciąg dalszy).

Sklepienie drzwi złożone było z trzech zaledwie głazów, dwu bocznych i potężnego zwrotnika, jak we wcześnie-gotyckich zamkach francuskich. Schody, kończące się obszerną sienią, prowadziły do sali przyziemu, liczącej jakich dwadzieścia ośm stopni w kwadrat, sklepionej krzyżowo kamieniem. Była ona czarna, zapewne od dawnych pożarów, podkurzeń, gdy szło na dobre „Bando na aryany“!... Miała ta izba okno w ścianie zachodniej, a w północnej drzwi, prowadzące nazewnątrz, główne wejście do całego budynku. Okno tej niegdyś *sale de garde* było zamurowane cienkim murem. Po otworzeniu go przez murarzów ujawniło w zamykającym je murze wiele fragmentów gotyckich i renesansowych, pochodzących zapewne z obramień drzwi i komina, którego już śladu nie było. Znalazła się tam również para rozet renesansowych, dobrze zachowana. Obramienia drzwi pierwszego piętra były późno-gotyckie, dość ubogie i nieudolnej roboty. Nadproże wybujało w promień, ozdobiony tarczą z herbem Leliwa (półksiężyc, nad nim gwiazda). Po otworzeniu zamurowania tych drzwi, znaleziono kilkanaście fragmentów gotyckich ładnej roboty. Musiały to być części obramienia dawnego komina z całość z otworem w sieni. Te otwory musiały stanowić tak zwaną *grubę*, w której paliły się kłody drzewa, ogrzewając salę i schody zarazem. Drzwi prowadziły do sali pierwszego piętra, kwadratowej, sklepionej krzyżowo ostrołukiem, w której czterech rogach tkwiły szczątki żeber sklepienia. Zamiast konsol, rozpoczynających żebra, były dobrze wykonane w wapniaku twarze ludzkie. Ściany pokrywał bardzo gładki tynk blichowany, rodzaj stiuku, który miejscami miał połysk i białość polerowanego marmuru. Dwa okna olbrzymie, o wnękach na ośm stóp głębokich i takiej samej wielkości okno-drzwi, prowadzące na dawny balkon, oświetlały niegdyś to wnętrze szybkami butelkowemi w ołowianej oprawie. Po wywaleniu murów, zamykających te okna, okazało się, że były one podzielone jedną laską poziomą i dwiema pionowemi na sześć pól — trzy górne kwadratowe, a trzy dolne prostokątne, wydłużone. Nazewnątrz te okna miały pod calbantem trzy pola kwadratowe, wypełnione zniszczonemi rzeźbami. Gzemsy ponadokienne ozdobione były plecionką prawie romańską. Boczne stojaki okazywały bogactwo i różnorodność. Co do wielkości te okna nie miały chyba równych sobie w budowlach dawnej Polski, a co do kształtu różniły się od pokrewnych. Gdy bowiem okna tego rodzaju zbliżały się zazwyczaj do kwadratu, te stanowiły dwa kwadraty, ustawione jedne nad drugimi. Sala drugiego piętra nie była sklepiona. Widać tam było belki. Jednak łuki na każdej ze ścian wskazywały, że powała musiała być niegdyś pokryta żaglowem sklepieniem. Sala ta była oświetlona trzema oknami, niższemi niż na pierwszem piętrze. I te okna podzielone były kamiennemi laskami na cztery pola. Ponad tą salą była jeszcze jedna, lecz już bez okien. Zgniłe na dobre belkowanie nie miało tam już pułapu.

Trudnoby było wynotować tutaj wszystkie przyczyny, które wpłynęły na tak szczegółowe zajęcie się Ryszarda Nienaskiego dziejami i losami smutnego straszydła z kamienia, które wśród pól sandomierskich sterczało. Jedną wszakże z najgłówniejszych była sala pierwszego piętra. Bliższe i szczegółowsze dochodzenia, już nie tylko architektoniczne, lecz i historyczne — których niepodobna cytować w tym i tak zbyt długim opisie wieży — wykazały, że tam to właśnie, w tej sali, mieściło się aryańskie zborzysczce. Ona też nadała charakter moralny całej budowli. W niej gromadzili się ci ludzie tak niezwykli, tak niewiarygodni w szlacheckim świecie dawnej Polski — w ziemi Samuela Zborowskiego i Dyabła z Łańcuta — w szare płaszcze odziani, bezbronni, wyrzekający się majątków, dostojeństw, praw, potępiający sądzenie i urzędowanie — przy skromnej wieczerzy zasiadający na jednem miejscu pan z panów — obok chłopa — a niewolniczą czeladź dobrowolnie uwalniający... O ściany tej sali obijały się ich rady, gdy za swego króla uznawali tylko Tego, co cierniową nosił koronę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dze winy, za rzeczy nikogo nieobchodzące ludność zapłaci, bo tak się podoba tym sferom, które wbrew ludności rządzą Austryą.

„Reformy“ dla Chełmszczyzny.

Podczas, gdy jeden z filarów „Nowego Wremia“, Stołypin, (po uwolnieniu Bendasiuka i jego kompanów we Lwowie), w obłudnie „nastrojowym“ artykule wieścił z patosem, iż w powietrzu czuć się daje jakby drżenie dzwonu, zwiastującego jutrznię innego, lepszego układu stosunków polsko-rosyjskich — niedeklamująca rzeczywistość w postaci komisyi międzyministeryalnej przyniosła opracowanie projektu „reform“ dla Chełmszczyzny.

Nie trzeba dodawać, że te „reformy“ są wymierzone głównie ku temu, ażeby zdławić ak najbardziej ludność polską, oraz formalnemi sztuczkami nadać Chełmszczyźnie bardziej rosyjski wygląd.

Naprzód tedy — wzorem Prusaków — rzucono się na **zmiany nazw miejscowości**, a więc: Hrubieszów ma być przemianowany na Rubieżow, Rejowiec na Jarowiec, Dębiny na Dubnaja i t. d.

Następnie memoryał uznaje za wskazane, ażeby za „tajne nauczanie“ wymierzano karę **3**-miesięcznego więzienia, względnie grzywny **500**-rublowej.

Poza tymi ogólnymi postulatami przedstawiciele ministerstw, oraz prawosławnego synodu — każdy w swoim zakresie — proponują różne „reformy“.

Synod zażądał funduszów na nowe cerkwie, szkoły duchowne, cerkiewno-parafialne szkółki ludowe; ministerstwo spraw wewnętrznych pragnie wzmocnić gorliwość naczelników powiatów przez zwiększenie ich poborów, żąda ułatwień kredytowych dla włościan prawosławnych, proponuje skorzystanie z ewentualnego polepszenia stosunków z Rzymem — aby postarać się o wprowadzenie kalendarza juliańskiego (starego stylu) i dla katolików. Ministerstwo oświaty dopomina się o wydatne poparcie szkolnictwa ludowego (rozumie się w celach szerzenia propagandy rosyjskiej), ministerstwo skarbu stawia n. p. następujące postulaty: zobowiązać Bank włościański (rządowy), aby prawo pierwszeństwa przy nabywaniu gruntów mieli włościanie tych wsi, które wskaże gubernator, oraz, aby wszelkie umowy co do kupna przez Bank majątków były przedstawiane do decyzji gubernatora...

Nie trzeba chyba kłaść nacisku, że chodzi tu o premiowanie tych chłopów ruskich, którzy się wykażą największem zrusyfikowaniem.

Ale jest punkt, który przewiduje i popieranie osadnictwa włościan prawosławnych z innych gubernii, co w praktyce równałoby się sprowadzaniu kacapów z głębi Rosyi i byłoby zatem — już zresztą próbowanem w wielu miejscowościach na Litwie — naśladowaniem **pruskiej komisyi kolonizacyjnej**. Dla wytworzenia zaś typu większych właścicieli Rosyan ministerstwo proponuje utworzenie kredytu dla Rosyan-inteligentów na warunkach ulgowych celem nabywania ziemi.

Nie będziemy tu wyliczali propozycyi innych ministerstw — dodamy tylko, że memoryał uznaje, iż gubernię chełmską zamieszkują zbitą masą Rosyanie i dlatego biurowość i korespondencya towarzystw prywatnych i instytucyi drobnego kredytu w pomienionej gubernii powinny być prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim, tak dalece, że przesyłki pocztowe, otrzymywane z „gubernii generał-gubernatorstwa warszawskiego“ (oprócz wrzucanych do skrzynek pocztowych), powinny być adresowane po rosyjsku.

Potrzeba chłopców do roznoszenia „Naprzodu“.

Ze sprawiedliwości klasowej.

Zamach łamistrejka.

Wawrzyny Kuntschaka, który, jak wiadomo, zamordował nieodżałowanej pamięci posła tow. Schuhmeiera, nie dają spać różnym innym podobnym zwyrodniałym typom. Po Kuntschaku — morderca Keiling, który nb. został przez przysięgłych uniewinniony. Po Keilingu — niejaki **Mattaschitz**, łamistrejk, który wykonał zamach 11 kwietnia b. r. na tow. Kosela z Gracu. I Mattaschitz został obecnie przez sąd przysięgłych także **uniewinniony!**... Klasowa sprawiedliwość tryumfuje na całej linii.

Sprawa przedstawia się według aktu oskarżenia w sposób następujący:

W r. 1909 pomocnik krawiecki Mattaschitz przybył do Gracu i zaczął pracować u majstra Gombicza. Wkrótce po przybyciu zameldował się u sekretarza grupy miejscowej Związku krawców Kosela i zaczął nawet płacić składki. W organizacyi był nielubiany, dużo pił, wszczynał sprzeczki. W r. 1912 sam wystąpił z organizacyi.

Jednakowoż z Koselem pozostawał w stosunkach przyjaznych. I gdy w marcu b. r. Mattaschitz przestał pracować u Gombicza, zwrócił się do Kosela z zapytaniem, czy nie ma dla niego gdzieś pracy. Kosel odrzekł, że 1 kwietnia ma wybuchnąć w Gracu strejk krawiecki i radził mu objąć posadę poza obrębem Gracu, gdyż Mattaschitz, jako niezorganizowany, nie może liczyć podczas strejku na zasiłek organizacyjny. Do zasiłku mają prawo tylko ci członkowie, którzy należą do organizacyi najmniej od roku. Inni mogą spodziewać się najwyżej wsparć t. zw. nadzwyczajnych.

Na to M. odpowiedział, że posiada pieniądze zaoszczędzone i w razie strejku pójdzie **razem ze strejkującymi**. Wówczas Kosel wynalazł dla M. pracę u firmy Rosental. M. przystąpił znowu do organizacyi, zapłacił wpisowe i parę pierwszych składek.

Istotnie 1 kwietnia **wybuchł strejk** krawiecki, w którym brało udział 560 robotników (z 700 krawców w Gracu). Kosel prowadził pertraktacye z majstrami. Komitet strejkowy urzędował w restauracyi „zum Landwirt“.

Dnia 5 kwietnia organizacya wypłaciła pierwsze zasiłki, lecz M. naturalnie — w myśl tego, o czem uprzedzał Kosel — zasiłku nie otrzymał. Mattaschitz po kilku dniach strejkowania zdecydował się **zostać łamistrejkiem** i otrzymał pracę od Rosentala. Koledzy zawodowi dowiedzieli się o tem i zakomunikowali komitetowi strejkowemu. Jeden z komitetowych tow. Sabotin powiedział otwarcie Mattaschitzowi, że jego wystąpienie łamistrejkowe jest znane i że zostanie ogłoszony w piśmie zawodowem jako łamistrejk. Było to 9-go kwietnia.

Mattaschitz rozgniewany, groził 10 kwietnia, że przed opuszczeniem Gracu **położy trupem** pewnego człowieka. O groźbie zakomunikowano natychmiast policyi, lecz ponieważ groźba była nieokreślona, policya zostawiła Mattaschitza w spokoju.

Dnia 11 kwietnia M. znowu groził komuś w obecności jednego z krawców, mówiąc:

— Jeden z was mi za to zapłaci! Wówczas możecie zrobić ze mną, co zechcecie.

Po południu M. zabrał z mieszkania rewolwer i naładował go trzema ostrymi nabojami. Przypomniał sobie — według słów aktu oskarżenia — Kunszaka, mordercę Schuhmeiera... Udał się ku restauracyi komitetu i czekał na Kosela. Później oczekiwał nań w pobliżu jego mieszkania.

Gdy zobaczył Kosela, podszedł do niego i zapytał, czy ma zamiar ogłosić go w piśmie. Już zapytując, ręką w kieszeni odsunął w rewolwerze sztabkę ubezpieczającą.

— Ja nie, gdyż nie widziałem cię przy pracy.

Wówczas Mattaschitz nagle wyjął rewolwer i **z odległości 30 centymetrów strzelił w pierś** Kosela. Kula trafiła w sam środek piersi. Gdy Kosel zaczął uciekać, M. pospieszył za nim i zamierzał znowu strzelać... Lecz to mu się nie udało, gdyż patron pusty nie wypadł z rewolweru.

Pokazało się, że rana Kosela nie jest niebezpieczną, gdyż guzik kamizelki przypadkowo zmniejszył pęd kuli. Ta ostatnia ugrzęzła w mięśniach piersiowych; usunięto ją przy pomocy operacyi. Tylko więc skutkiem przypadku Kosel nie został zamordowany, zresztą M. przyznał się, że chciał koniecznie Kosela zamordować.

Na rozprawie było bardzo dużo publiczności. Na usprawiedliwienie Mattaschitza niepodobna było przytoczyć nic, i obrońca dr Kless próbował bronić w sposób nader szczególny. Dowodził, że walki ekonomiczne stoją poza obrębem prawa, gdyż tam tylko namiętności grają rolę...

Przysięgli zażądali po naradzie postawienia także zapytania o nieodpartym przymusie. Sąd się nie zgodził. Wówczas przysięgli 7 głosami (przeciw 5) **zaprzeczyli** zamachowi morderczemu i przyznali tylko przekroczenie przepisów o noszeniu broni; sąd za to skazał M. na tydzień aresztu, który został zresztą przez przebywanie w więzieniu śledczem odbyty.

Publiczność za niesłychany wyrok odpowiedziała wrogiemi demonstracyami na ulicy i w sali.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności.

W ten sposób istniejący kodeks, jakgdyby przestał obowiązywać wobec — socyalistów. Sam Mattaschitz przyznaje, że chciał Kosela koniecznie zamordować i że nie zamordował tylko przez przypadek. Strzał był śmiertelny, z odległości kilkudziesięciu centymetrów. Lecz burżuazyjni przysięgli nie widzą w tem zamachu, bo ofiarą jest jeden z bojowników proletaryackich!

Mattaschitz jest łamistrejkiem, Kosel — kierownikiem strejku. Rzecz jasna, po czyjej stronie bezwzględna sympatya burżuazyjnych przysięgłych. Wprawdzie Kosel nigdy Mattaschitzowi nie groził. Wprawdzie Kosel wyświadczył mu liczne przysługi. Nic nie szkodzi. Mattaschitz wprawdzie jest zdrajcą i nędznikiem, zato Kosel jest — socyalistą. To znacznie gorzej...

Przykłady zachęcające. Za Keilingiem Mattaschitz. Któż następny? Bezkarność bardzo prawdopodobna... Socyalista poza obrębem prawa!

Katastrofa w powietrzu.

W sobotę wydarzyła się na polu lotniczem w Fischamend pod Wiedniem jedna z największych katastrof lotniczych. Odbywały się wzloty aeroplanów i balonów, urządzane przez wojskowość, przyczem o godz. 8 rano przyszło do katastrofy w powietrzu, której ofiarą padło **9 ludzi**. Przebieg tej katastrofy był następujący:

W sobotę o godz. 8 rano wzniósł się w Fischamend balon do sterowania „Körting“ celem dokonania zdjęć fotograficznych. W łodzi balonu znajdowali się: kapitan Hauswirth, porucznik Hofstätter, porucznik Breuer z wojskowego instytutu geograficznego, porucznik Heidinger, kapral Hadima, żołnierz Weber i inżynier Kammerer. Balon okrążył okolicę Fischamend i skierował się ku Enzersdorf, zmierzając ku Königsbergowi. O godz. 8½ rano wzniósł się pilot Flatz w towarzystwie porucznika fregaty Puchta na zakupionym niedawno przez zarząd armii dwupłatowcu systemu Farmana. Dwupłatowiec okrążył kilkakrotnie balon, kiedy zaś zamierzał nad balonem przelecieć, zawadził o powłokę balonu, którą przeciął. Nastąpiła **straszna eksplozya i balon stanął w płomieniach**. Zarówno balon jak i aeroplan spadł z wysokości 400 m. na stoki Königsbergu. Pod szczątkami balonu znaleziono **wszystkich pasażerów balonu nieżywych i zwęglonych**. Znaleziono również pod szczątkami aeroplanu zniekształcone **zwłoki obu oficerów**, którzy znajdowali się w nim.

Szczegóły katastrofy.

Przyczyna katastrofy jeszcze nie została zbadaną. Balon „M. III Körting Wimpassing" o godzinie 7·30 rano wzbił się w powietrze dla czynienia zdjęć fotograficznych. Balon znajdował się pod komendą kapitana Hautwirtha. Około godziny 8·30 nastąpił wzlot porucznika Flatza, któremu towarzyszył jako pasażer podporucznik Puchta. Projektowane były ćwiczenia, mianowicie samolot miał ścigać balon i miał w ten sposób wybadać, co czynią pasażerowie balonu. Przez dłuższy czas manewrowano bardzo szczęśliwie. Samolot kilka razy okrążył balon, poczem por. Flatz usiłował wzbić się ponad balon, lecz w tejże chwili nastąpiło zderzenie.

Przypuszczają, że samolot zanadto się zbliżył do balonu i wskutek tego dostał się w wir powietrzny, jaki się tworzy przy locie balonu. W tym wirze por. Flatz nie mógł kierować samolotem i wskutek tego nastąpiło zderzenie. Możliwem jest, że iskra z motoru samolotu padła na uchodzący z balonu gaz i że wskutek tego nastąpiła eksplozya balonu. Balon natychmiast spłonął, a samolot spadł na ziemię. Naoczni świadkowie twierdzą, że słyszeli bezpośrednio po zderzeniu krzyki z łodzi balonowej. Zderzenie nastąpiło w wysokości kilkuset metrów.

Flatz był zaręczony i tymi dniami miał się odbyć jego ślub. Por. Hofstätter przed miesiącem się ożenił. Żona jego, wiedząc o dzisiejszych ćwiczeniach, postanowiła samochodem dostać się tam i przypatrzeć się. Nadjechała właśnie w chwili katastrofy.

Hauswirth liczy lat 36, a do stacyi lotniczej w Fischamend był przydzielony od jej założenia. Pochodził on ze znanej mieszczańskiej rodziny wiedeńskiej. Flatz był bardzo znanym i cenionym w kołach sportowych i jako lotnik. Podporucznik Puchta liczył lat 25, był synem profesora uniwersytetu w Czerniowcach, por. Breuer miał lat 29 i od dłuższego czasu był przydzielony do wojskowo-geograficznego instytutu. Inżynier Kammerer był bardzo ceniony jako fachowiec.

Inne wyjaśnienie przyczyny katastrofy podaje, że kierownik aeroplanu porucznik Flatz nie uwzględnił tak zwanego działania ssącego, które powstaje w ten sposób, że każdy okręt powietrzny poza sobą tworzy pustą przestrzeń, w którą powietrze z całą siłą wpada. Zdaje się, że samolot został porwany w tę przestrzeń balonową i z całą siłą wjechał w osłonę balonu, przerwał ją, poczem wydobywający się gaz zapalił się od motoru samolotu, wskutek czego nastąpiła eksplozya. Balon i samolot runęły jak kawałek ołowiu z wysokości 500 do 600 metrów. Z położenia, w jakiem znaleziono zwłoki tych, którzy jechali balonem, wynika, że kierownik balonu kapitan Hauswirth w chwili katastrofy zakomenderował: „Ręce do góry", by się trzymano sznurów. Faktycznie zwłoki mają ręce wzniesione.

Według doniesień dzienników, osłona balonu paliła się jeszcze, kiedy resztki balonu spadły na ziemię. Rusztowanie aluminiowe po części było stopione, zaś żelazo z gorąca było zupełnie skręcone. Płonące części musiano zasypać ziemią, aby módz przedostać się do zwłok. Nadporucznik Flatz okazywał jeszcze słabe oznaki życia, ciało jego drgało i zdawało się, jakby chciał się podnieść. Inni wszyscy na miejscu zginęli. Ci, którzy jechali balonem, byli formalnie upieczeni i bez ubrań. Automobilem wojskowym przewieziono zwłoki do trupiarni. Na polu wzlotów zjawiło się w ciągu dnia tysiące osób, by oglądnąć miejsce wypadku. Podczas gdy ofiary balonu znaleziono bez ubrań, dwaj oficerowie, którzy znajdowali się na samolocie, byli w mundurach nietkniętych. Przy jednych zwłokach znaleziono zegarek, który pokazywał godzinę 9·30, a więc czas katastrofy.

* * *

Wiedeń. Zwłoki ofiar katastrofy lotniczej pochowane będą na centralnym cmentarzu w środę we wspólnym grobie. Pogrzeb nastąpi kosztem skarbu wojskowego.

Walki w Albanii.

Bezpośrednie wiadomości z Durazza podają, że sytuacya polepszyła się i że wdrożono **rokowania z powstańcami.** To ustępstwo powstańców tłómaczą tem, że nie czują się oni na siłach do zdobycia miasta. Zresztą powstańcy obstają przy swem żądaniu, że chcą rokować z mocarstwami, a **nie z księciem.**

W sobotę po południu odbyło się w Durazzo zgromadzenie ludności mahometańskiej, poczem deputacya z czterech hodżów wysłaną została do obozu powstańców w Szijak, by imieniem ludności mahometańskiej z Durazza wezwać powstańców do poddania się i złożenia broni. Dwóch hodżów wróciło wieczorem i przywiozło wiadomość od powstańców, że ci są gotowi uznać księcia, jednakże proszą o jedno lub dwudniowe zawieszenie broni. Hodżom polecono przyobiecać powstańcom zawieszenie broni pod warunkiem, że dostarczą zakładników zarówno na wypadek zerwania zawieszenia broni, jako też na wypadek ponownego posuwania się naprzód, względnie zaatakowania wojsk książęcych.

Równocześnie z układami toczą się **walki.** — Rząd albański wynajął okręt handlowy austryacki „Habsburg", na którym ustawił armaty i z nich bombarduje powstańców, rozmieszczonych pod Szijak i Kawają. Dalsze walki toczą się w okolicy Elbassan, a wódz Malissorów Prenk Big Doda na czele 2000 ludzi maszeruje na Szijak dla zajęcia powstańcom tyłów.

O usposobieniu w Durazzo świadczy fakt, że wskutek fałszywego alarmu zaczęła się w mieście strzelanina, przyczem 6 ludzi zginęło, a kilku odniosło rany. Wobec takiej nerwowości nie dziw, że — szczególnie pisma włoskie — nie wróżą dobrego końca tej awanturze.

Telegramy.

W Durazzo.

Durazzo. Ubiegłej nocy ochotnicy artylerzyccy wyjechali ponownie na pokładzie okrętu „Hercegowina" celem ostrzeliwania pozycyi nieprzyjacielskich w kierunku Porto Romano i Kawaja. Ponieważ wydarzyło się znowu, że nieznane osoby dały w nocy **w mieście strzały,** major Kroon obwieścił, że ktokolwiek będzie przychwycony na strzelaniu w mieście, będzie ukarany więzieniem 5-letniem.

Dzień 20 b. m. minął spokojnie, miasto ma zwykły wygląd. Aby przeszkodzić nocnemu wtargnięciu nieprzyjaciela do miasta, usypano okopy w miejscach słabiej bronionych i ustawiono ogrodzenia tak, iż obecnie **wydaje się wykluczonem wtargnięcie nieprzyjaciół** nocą do miasta. W okopach umieszczono silne oddziały Malissorów i Mirdytów.

Ochotniczy oddział artylerzystów zorganizował się i wybrał komendantem pruskiego rotmistrza pozasłużbowego von der Lippe, który podlegać będzie rozkazom oficerów holenderskich, książę udzielił zgody na tę organizacyę. W miejsce okrętu austro-węgierskiego „Szigetvar", który odjechał do Smyrny, przybył tu krążownik „Panther".

Niejasna sytuacya.

Durazzo. Ogólne położenie jest bardzo niejasne. Pren Bib Doda jeszcze ciągle znajduje się z swoimi ludźmi w oddaleniu 4 godzin drogi od miasta i zdaje się **zwlekać z marszem** celem zaatakowania powstańców koło Szijak. Również niema pewnych wiadomości o zachowaniu

LUDWIK BÖRNE.

HONESTUS.

Nowela.

Młody Szwed Oskar mieszkał w Paryżu i studyował malarstwo. Oskar zawsze był wesół, bo zawsze był dobry. Igrał wprawdzie z niebezpieczeństwem grzechu, nigdy jednak nie zbrukał sobie serca i wtedy działo się tak, że wszetecznikom oddawał na krótką chwilę ból i chęć żalu, a na spochmurniałych licach zapalała się znowu pogodna zorza wieczorna cnoty.

Często Oskar pukał do przyjaciół i wołał:

— Pójdźmy pić, bracia!

Biegli do gospody. Podawano im wonne potrawy i mocne wina. Ale Oskar niewiele brał z misek i ledwie lampek dotykał — czara jego życia pełną była po brzegi pieniącej się krwi rozpalonej, a każda kropla dolana byłaby nadmiarem.

Pewnego dnia Oskar udał się na operę włoską. Dawano „Don Giovanni'ego" Mozarta. Teatr był jeszcze zamknięty, a tłum oczekujących wzrastał.

Oskar zmieszał się z ciżbą i wyjął z kieszeni talara, iżby, z otwarciem kasy, być w pogotowiu. Wtem, ktoś go pchnął, pieniądz wypadł mu z dłoni i potoczył się hen, przez ulicę. Daremnie szukał go wzrokiem. Aż oto jakiś żebrak o kuli zbliża się doń i wręcza zgubę.

— Weź to sobie, szlachetny starcze — rzekł Oskar — weź za fatygę.

— Małą była moja fatyga — odrzecze tamten — nagroda zbyt hojna.

— Mnie to różnicy nie zrobi — Oskar na to. A jednak nie był bogaty i cofnął się szybko, iżby go nikt nie przyłapał na dobroci serca.

Oskar mieszkał w oddalonej dzielnicy miasta i szybkim krokiem wracał do domu. Gdy się doń zbliżył spostrzegł przede drzwiami starego żebraka, który go powitał w te słowa:

— Prędko pan biega, młody panie!

— A wy jeszcze prędzej! — odparł Oskar.

— Co do mnie — rzekł stary ze śmiechem — nie szedłem piechotą, lecz jechałem.

Oskar spojrzał nań zdziwiony: — Ba — rzecze — wam, stary, słusznie się ta wygoda należy.

Chciał wejść do domu, ale żebrak zagrodził mu kulą wejście.

— Niech się pan tak nie spieszy i niech pan nie myśli, żebym sobie chciał robić wygodę pańskim kosztem. Czy pan sądzi, że łatwo jest żebrać? Niech-no pan spróbuje. Dawać jest trudno, brać jeszcze trudniej, a najtrudniej żądać. Nieraz, gdy mi wypadnie schlebiać pustakowi, któremu tą oto kulą chętniebym łeb rozwalił, czuję wtedy dopiero, jak ciężkim jest chleb żebraka! Wczoraj widziałem o zmierzchu jednego pana, otulonego płaszczem, gdy się wymykał z domu zacnego obywatela, któremu uwiódł córkę,

— N'oubliez pas le garçon! — (Nie zapominaj pan o lokaju!) szepnąłem, wyciągając doń rękę otwartą. Łotrzyk rozśmiał się i dał mi sztukę złota. O tak, żebranina jest ciężkim kawałkiem chleba! Ileż to razy mówiłem sobie, że może byłoby dogodniej wziąć się na stare lata do pracy i już nie żebrać nadal; ale przyzwyczajenie ma w sobie kuszącą władzę; umie ono i mękę więzienia zamieniać w okrutną rozkosz!

Oskar stał przed żebrakiem z założonemi rękoma.

— Bardzo rozsądnie mówicie stary — niezłą macie szkołę. No, ale bądźcie zdrowi, dobrej nocy.

— O nie, paniczku! Jeszcze nie czas na spoczynek. Chciałeś się pan rozerwać nieco, a rozrywki wyrzekłeś się dla mnie. Wieczór jest długi, pójdzie pan ze mną; naopowiadam panu historyj nielada. Widzi pan ten dom z szyldem: a u g a g n e p e t i t? Tam ja mieszkam.

— Widzę szyld — rzekł Oskar — ale nie widzę, czem się wy trudnicie pod onym znakiem.

— Miałżebyś się pan mnie obawiać? Czyliż pan nie spostrzegasz, jak stary jestem i wątły?

— Dlatego właśnie, żeście starzy i wątli, lękam się was; o użycie sił własnych wcale mi nie chodzi.

Stary ujął młodzieńca za rękę i poprowadził go do swego domu, którego drzwi otwarły się za lekkiem uderzeniem.

Przebyli jedne schody, stary zapalił światło i Oskar rozejrzał się ze zdumieniem po bardzo przyzwoitym pokoju, zaopatrzonym we wszystkie potrzeby ludzi dobrego bytu.

— Ładnie mieszkacie, jak na ubogiego — rzekł Oskar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fundusz wyborczy w Krakowie!

W czerwcu 1914 roku musi się zebrać 20.000 dwudziestohalerzówek.

Wzywamy Towarzyszów do usilnej agitacyi.

się Achmeda beja Mati, który przez Tiranę miał zacieśnić koło otaczające powstańców. Niemniej niema wiadomości o stanowisku zajętem przez Azisa paszę, który od południa przez Fieri miał wziąć udział w oskrzydlaniu powstańców.

Wieczorem wyjechał okręt Lloydu „Gizela“, wynajęty przez rząd albański, z ochotnikami artyleryi na pokładzie na północ ku stanowiskom Prenka Bib Dody, celem dostarczenia mu armat oraz celem przedstawienia mu konieczności zaatakowania powstańców z tem, że równocześnie z jego atakiem nastąpi atak na powstańców od strony Durazza.

Słychać, że **powstańcy byliby skłonni zawrzeć pokój**, jeżeliby im udzielono amnestyi, pozwolono zatrzymać broń, oraz nie żądano dania zakładników.

Wiadomości dzienników włoskich, jakoby powstańcy zdobyli dwa działa, są nieprawdziwe, gdyż podczas ucieczki Malissorów ochotnicy przetransportowali oba działa z powrotem do miasta. Natomiast jedno z dział w mieście zostało uszkodzone, jednak uszkodzenie do wieczora naprawiono. Również nieprawdziwe są wiadomości o śmierci kilku oficerów holenderskich, gdyż oprócz pułkownika Thomsona nie padł żaden oficer holenderski.

Zatarg grecko-turecki.

Jak doniosły telegramy, Turcya przesłała mocarstwom odpowiedź na notę Grecyi. W odpowiedzi tej Turcya zastrzega się przeciw mieszaniu się Grecyi w jej sprawy wewnętrzne, zaś co do prześladowań Greków w Małej Azyi proponuje, aby mocarstwa wysłały delegatów, którzy razem z ministrem Talaatem zbadają sprawę na miejscu.

Osobno przesłała Turcya odpowiedź rządowi greckiemu. Turcya proponuje, aby Grecy, zamieszkali na jej terytoryach w Europie i w Azyi, przenieśli się do Grecyi, a w zamian, żeby muzułmanie z Grecyi zajęli miejsca, opuszczone przez Greków.

Rząd grecki, jak donoszą z Aten, uznaje, że Turcya ma dobre chęci do załatwienia sprawy, ale nie widzą w odpowiedzi rozwiązania kwestyi powrotu i odszkodowania emigrantów greckich. Dopóki ta sprawa nie zostanie wyjaśnioną, sytuacya pozostanie naprężoną, o czem świadczą zresztą **przygotowania morskie** Grecyi i **częściowa mobilizacya** w Turcyi.

Telegramy.

Emigracya Turków z Krety.

Ateny. Kilka rodzin muzułmańskich wsiadło na okręt i opuszcza Kaneę. Ruch wychodźczy rozszerzył się na środkową część wyspy. Agenci komitetu młodotureckiego zjawiają się w rozmaitych miejscowościach Krety i wzywają ludność muzułmańską do wyemigrowania do Turcyi względnie do Azyi. Ta emigracya muzułmanów z Krety jest też dowodem, że emigracya muzułmanów z Tracyi nie była spowodowaną stanowiskiem władz greckich, lecz była wynikiem planowej akcyi, zmierzającej do przesiedlenia wszystkich żyjących w chrześcijańskich krajach Bałkanu muzułmanów do Azyi Mniejszej.

Narada ambasadorów.

Konstantynopol. Ambasadorowie zebrali się w sobotę po południu ponownie na konferencyę u austro-węgierskiego ambasadora Pallaviciniego.

Układy z patryarchą greckim.

Konstantynopol. Szef sekcyi tureckiego ministerstwa oświaty odwiedził w sobotę patryarchę greckiego. Wizyta ta stoi w związku z ponownem otwarciem kościołów i szkół greckich.

Komisya międzynarodowa.

Konstantynopol. Ambasadorowie uchwalili, iż każdy z osobna wręczą Porcie notę, zawiadamiającą, że ambasadorowie przyjmując propozycyę Porty, postanowili wysłać dragomanów ambasad, którzy bądź to wspólnie z Talaatem bejem, bądź też sami zbadają położenie w poszczególnych miejscowościach. Dragomani wyjechali wczoraj po południu do Smyrny. W kołach dyplomatycznych sądzą, że zadanie to zajmie dragomanom 20 dni czasu.

Przegląd polityczny.

Rokowania czesko-niemieckie. Wczoraj odbyło się w Pradze zgromadzenie posłów niemieckich z Czech, na którem po referacie posła Pachera uchwalono przyjąć do wiadomości sprawozdanie z konferencyi odbytej 16 bm. i upoważniono delegatów do wzięcia udziału w dzisiejszej konferencyi celem wysłuchania nowych propozycyi czeskich.

Układ morski między Francyą a Rosyą. Paryski „Petit Parisien“ pisze z okazyi odwiedzin rosyjskiego szefa sztabu marynarki, że chociaż admirał rosyjski niema żadnego urzędowego zadania, to przecież jest prawdopodobnem, że między nim, a sztabem marynarki francuskiej toczyły się ważne konferencye w sprawie pomnożenia floty wojennej rosyjskiej.

Opera lwowska w Krakowie.

„Otello“ Verdiego nie jest właściwą ilustracyą do sławnej tragedyi Szekspira. Kompozytor wziął sobie poprostu fabułę za pretekst do skomponowania opery, nie wnikając w duchową głębię przedstawianego przez Szekspira konfliktu. Przyznać należy, że chociaż nie wyczerpujące danego libretta, są jednak w partyturze „Otella“ ustępy o dużej, czystej wartości. Końcowy duet aktu pierwszego (Desdemona-Otello), kwartet z drugiego, finał trzeciego aktu, wreszcie nadzwyczaj piękny początek aktu piątego — to rzeczywiste perły pierwszorzędnej wartości.

Partyę Desdemony śpiewała p. Bohuss bardzo pięknie. Scena modlitwy w akcie piątym, śpiewana i frazowana z wielkim artyzmem, była kulminacyjnym momentem wieczoru. Trudną i forsowną rolę Otella opanował wybornie głosowo p. Mann. Młody artysta powinienby jednak popracować nad grą sceniczną, która wiele pozostawia do życzenia. Operę wystawiono starannie i przypuszczać należy, że zapewni sobie u nas powodzenie. *jk.*

KRONIKA.

Poniedziałek 22 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Z Uniwersytetu Ludowego. Kurs oświatowy (techniki pracy oświatowej) urządzony staraniem Uniw. Ludowego odbędzie się w Krakowie od 30 czerwca do 5 lipca b. r. Program kursu obejmuje 30 godzin wykładów i ćwiczeń w działach następujących:

I. Organizacya i zarządzanie towarzystwami oświatowemi. 1. H. Orsza — Kierunki pracy oświatowej i jej potrzeby. 2. Dr J. Reinhold — Warunki prawne i przepisy administracyjne. 3. Dyr. St. Fromowicz — Korespondencya i rachunkowość, z ćwiczeniami.

II. Bibliotekarstwo. H. Orsza, E. Malinowska, T. Gross: Zadania i typy bibliotek. Zasady bibliotekarstwa z ćwiczeniami. Biblioteki wędrowne.

III. Zadania popularyzacyi i organizacya wykładów. 1. Prof. dr M. Raciborski — Popularyzacya nauk przyrodniczych. 2. Docent dr R. Nitsch — Popularyzacya hygieny. 3. Inż. L. Freudenson — Popularyzacya umiejętności technicznych. 4. Dr Z. D.-Golińska — Popularyzacya nauk społecznych. 5. H. Orsza — Popularyzacya historyi. 6. J. Kaden — Popularyzacya literatury. 7. Dr Wł. J. Reiss — Popularyzacya muzyki. 8. Dr M. Stępowski — Obrazy świetlne i kinematograf. 9. H. Witkowska, E. Wróblewska, K. Czapiński: Konwersatoryum o organizacyi wykładów. 10. A. Kropatsch — Systematyczne kursy dla dorosłych. 11. Dr J. Młodowska — Działalność pozaszkolna wśród dzieci.

IV. Metodyka wycieczek i zwiedzań. 1. Doc. dr J. Sawicki — Wycieczki krajoznawcze. 2. Dr T. Szydłowski — Zwiedzanie muzeów i zabytków sztuki. 3. K. Czapiński — Turystyka robotnicza.

Zapisy przyjmuje biuro U. L. (ul. Dunajewskiego 7). Karta uczestnictwa 5 K (dla pracowników U. L. wolna).

W czasie kursu urządzona będzie Wystawa oświatowa i prawdopodobnie także wycieczka zbiorowa w okolice Krakowa.

Wybór rektorów. Senat uniwersytetu Jagiellońskiego wybrał rektorem na rok 1914 15 ponownie prof. Kostaneckiego. — Rektorem akademii sztuk pięknych wybrany został prof. Mehofer.

Konferencya w sprawie memoryału senatu uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w poniedziałek o godz. 6 wieczór w prywatnej szkole p. Ramułtowej (ul. Krupnicza 16). W konferencyi weźmie udział grono nauczycielskie i rodzice uczniów: goście mają prawo wstępu.

Opera lwowska w Krakowie. „Niziny“, opera Eugeniusza d'Alberta, która będzie graną po raz pierwszy we wtorek 23 b. m., jest jedną z najpiękniejszych oper ostatniej doby. Opera ta wystawiona przed trzema laty w Wiedniu, a równocześnie w Warszawie cieszyła się wielkiem powodzeniem tak ze względu na przepiękną muzykę, jak i niezwykle piękne libretto. Wystawiono ją po raz pierwszy we Lwowie w zeszłym sezonie z udziałem tych samych artystów, którzy wykonają tę operę w Krakowie, a więc: Ireną Bohuss, Adamem Doboszem, Franciszkiem Freschlem, Józefą Zacharską, Stefanią Marynowiczówną, Franciszką Ostrowską i Karolem Urbanowiczem. Popisowe partye Ireny Bohuss, Adama Dobosza i Franciszka Freschla znalazły niezwykłe uznanie całej krytyki lwowskiej. Opera ta z powodu wyjazdu Ireny Bohuss zaraz po pierwszem przedstawieniu nie może być powtórzoną, będzie więc tylko jeden raz, tj. we wtorek 23 b. m. w Krakowie graną.

Echa morderstwa ś. p. Świszczowskiego. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności Gackiewicza, Kobrzyńskiego i Krajewskiego o zamordowanie Świszczowskiego i przyłączył się do wywodów przedstawiciela generalnej prokuratory.

IV. popis uczniów konserwatoryum odbędzie się we wtorek 23 b. m. o godz. 7 wieczór w wielkiej sali Starego Teatru. Program obejmuje: sekstet fortepianowy Weingartnera (uczniowie prof. Barabasza i Wierzuchowskiego), 2 kwartety wiolencz. (kl. prof. Skarżyńskiego), oraz szereg popisów solowych uczniów dyr. Żeleńskiego, prof. Lalewicza, Ebella, Ludwiga, Wierzuchowskiego i Skarżyńskiego.

Odsłonięcie pomnika Jordana nastąpiło wczoraj rano o godz. 10. Publiczność zajęła miejsce wokół pomnika, przed parkiem ustawiła się młodzież szkół średnich, publicznych i prywatnych. Uroczystość rozpoczęły orkiestra i chór uczniów, poczem nastąpiły przemówienia przedstawicieli miasta, rady szkolnej, uniwersytetu, nauczycielstwa i uczniów. Zakończyły uroczystość defilada młodzieży przed pomnikiem.

Zawody w piłkę nożną, zapowiedziane na wczoraj między „Wisłą“ a lwowskim klubem „Czarni“, nie przyszły do skutku z powodu ulewnego deszczu, który lał bez przerwy od godz. 6 do $7^1/_2$ wieczór.

Sprawa nadużyć emigracyjnych. Osobny sąd śledczy do spraw emigracyjnych ukończył dochodzenia w sprawie księdza Szpondra, w sprawie „Canadian Pacific“ w Krakowie i „Canadian Pacific“ w Szczakowej, gdzie agencyę prowadził Fischer. Akta przedłożone będą w najbliższych dniach prokuratoryi celem przygotowania aktu oskarżenia. Rozprawa rozpocznie się we wrześniu. Dochodzenia w sprawie „Austro-Amerykany“ potrwają jeszcze kilka miesięcy z powodu wielkiego materyału.

Masakra akademików. W niedzielę nad ranem przyszło na ul. Poselskiej do awantury między kilku akademikami a przechodniami, z których jeden wystrzelił z rewolweru. Na odgłos strzału zjawili się policyanci i szablami zaatakowali aka-

demików. Jeden z nich, prawnik Kozłowski, otrzymał cięcie w twarz, skutkiem czego nastąpił paraliż policzka; drugi akademik Kuczka otrzymał rany w rękę. Policyanci swoim zwyczajem pohulali sobie.

Wycieczki w Krakowie. Jak zwykle co roku, mnóstwo wycieczek szkolnych zjeżdża do Krakowa. Między innemi Uniwersytet Ludowy oprowadzał w ostatnich czasach po Krakowie wycieczkę dzieci z bocheńskiego (w liczbie blisko 140), pensyi żeńskiej ze Siedlca (Król. Polskie), bursy robotniczej w Sanoku.

Krwawe wyścigi. Podczas wczorajszych wyścigów konnych spadł podporucznik Stiassny z konia i otrzymał ciężkie uderzenie kopytem w głowę. Pogotowie przewiozło go w ciężkim stanie do szpitala.

Znalezienie kości ludzkich. W burzonym domu przy ulicy św. Jana 2 znaleziono w gruzach na 3 decymetry pod posadzką sieni kościotrup człowieka, dalej koło studni w głębokości 2 metrów czaszkę ludzką. Zdaje się, że kiedyś w tym domu dopuszczono się morderstwa i zwłoki ukryto w gruzie między sklepieniem piwnicy a posadzką sieni. Kości odesłano do zakładu medycyny sądowej, gdzie poddane będą zbadaniu.

Nieostrożne strzelanie. Wczoraj przy strzelaniu w ogrodzie Strzeleckim z okazyi abdykacyi „króla kurkowego" jedna kula wpadła na ul. Bosacką i zraniła przechodzącego chłopaka.

Kradzież z włamaniem. Do mieszkania p. Leona Rosnera przy ul. Sebastyana 15 włamano się z pomocą wytrychów i skradziono biżuterye, wartości przeszło 2000 K.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Polska krew".
Wtorek: „Niziny" (nowość).

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Poniedziałek: „Królowa przedmieścia".

Nowiny lwowskie.

Wyrok śmierci. Po trzydniowej rozprawie przeciw Jurkowi Dudzie i Mykicie Dudzie z Pustomyt o zamordowanie macochy zasądzony został pierwszy na karę śmierci przez powieszenie, drugi został uwolniony.

Ulewa nawiedziła w sobotę po południu miasto. Była tak nawalna, że zdawało się, iż nastąpiło oberwanie się chmury. Ulice zostały zamulone piaskiem i szutrem tak, że w wielu miejscach ruch tramwajowy był utrudniony. W wielu domach woda zalała piwnice i suteryny.

Cała rodzina otruta. W sobotę po południu wezwano pogotowie do domu pod l. 14 przy ulicy Jakóba Hermana, gdzie zachorowała nagle cała rodzina wdowy po blacharzu Chude Haberowej. Pogotowie znalazło u wszystkich bardzo silne objawy zatrucia, od chorych nie można się było jednak nic dowiedzieć. Pogotowie po zadaniu odtrutki przewiozło Haberową do szpitala, a dzieci jej 7-letniego Mojżesza i 3-letnią Goldę do szpitalika św. Zofii.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Wachlarz lady Windermeere".
Środa: „Hedda Gabler".

Z kraju.

Walka ludowców z klerykalizmem. W Tarnowie odbył się w niedzielę wiec ludowców obydwu odłamów: Stapińczyków i Długoszowców. W mowach posła Witosa i innych atakowano klerykałów, działających pod wpływem księży i wzywano do wspólnego wystąpienia przeciw reakcyi.

Podobny wiec odbył się: w Gręboszowie (pow. Dąbrowa), siedzibie posła Bojki. I tu obustronni mowcy nawoływali do zgody, potępiając zajścia w Tuchowie i Kielanowicach.

Rabunkowe morderstwo pod Lwowem. Ohydnego morderstwa, przypominającego morderstwo w Pikulicach, dokonano w Jaryczowie Nowym pod Lwowem. Do karczmy Chaima Schorra włamał się oknem jakiś bandyta i zamordował w okrutny sposób karczmarza Schorra. Po morderstwie przeszukał szuflady i szafy i prawdopodobnie zabrał znaczniejszą gotówkę. Posterunek żandarmeryi zażądał od sądu wysłania psa policyjnego.

Ze Śląska.

Przeciw lekceważeniu życia górnika. W niedzielę 14 b. m. w Karwinie na placu przed gospodą Altmana odbył się olbrzymi wiec ludowy, zwołany w 20-letnią rocznicę masowej katastrofy na szybach hrabiego Larischa celem zaprotestowania przeciwko nieprzestrzeganiu przepisów ochronnych, przeciwko lekkomyślnemu igraniu z życiem robotniczem.

Wiec obradował pod przewodnictwem tow. Pawła Bujoka i tow. posła Cingra. Do porządku dziennego: „Wspomnienie o zabitych w 1894 r. w Karwinie górnikach i protest przeciw zaniedbywaniu przepisów bezpieczeństwa" wygłosili obszerne, poparte licznymi faktami referaty tow. Bonczek, tow. poseł Reger, tow. Brda i tow. poseł Cingr.

Mówcy napiętnowali straszne nieporządki w kopalniach, nieprzestrzeganie przepisów o gazach wybuchowych, nieprzewietrzanie szybów, złe budowanie sztolni i chodników.

Następnie uchwalono obszerną rezolucyę, która kończy się następującem wezwaniem:

„Potępiamy stanowczo to lekkomyślne hazardowanie naszem życiem i żądamy, aby urząd górniczy, jako organ nadzorczy nad przepisami ochronnymi, dbał więcej o ich przestrzeganie, każdego zaś urzędnika i dozorcę za zaniedbywanie tychże przepisów należycie karał, kiedy inne środki widać nie pomagają.

Żądamy, aby tutejszy c. k. urząd górniczy postępował ściśle w myśl rozporządzenia ministeryum rolnictwa z 17 października 1895 L. 158 o nadzorze górniczych urzędów rewirowych nad bezpieczeństwem w kopalniach węgla.

Za każdy wypadek kalectwa, powstały przez zaniedbywanie ochronnych przepisów, ponosi winę także urząd górniczy, ponieważ nie dba o ścisłe dotrzymywanie wszystkich ochronnych przepisów dla górnictwa.

Spodziewamy się, że rewirowy urząd górniczy ostatecznie spełni swój obowiązek i w sprawach ochrony zdrowia i życia górników w bardziej stanowczy sposób postępować będzie".

Po ukończeniu wiecu udali się wszyscy jego uczestnicy na cmentarz karwiński, gdzie uczczono pamięć ofiar katastrofy z przed 20 laty.

Z zaboru rosyjskiego.

Wypuszczenie Bispinga na wolną stopę. Na podstawie orzeczenia lekarzy, że ordynat Bisping (skazany za zamordowanie ks. Druckiego-Lubeckiego) jest chory na nerki, warszawska Izba sądowa uchwaliła wypuścić go na wolną stopę za kaucyą 100.000 rubli.

Ze świata.

Katastrofa w kopalni węgla. W kopalni węgla, położonej w pobliżu miejscowości Fernie (prowincya Columbia w Kanadzie) nastąpił wybuch w szybie. Z szybu wydobywają się słupy dymu i płomienie sięgające bardzo wysoko. Liczba zabitych nie jest znaną i może wynosić **od 200 do 600 ludzi.** Dotąd wydobyto 50 zwłok. Według ostatnich wiadomości podczas wybuchu w szybie „Hill" Orest znajdowało się **600** górników, z których zdołano uratować **200.** Niema nadziei uratowania zamkniętych jeszcze w szybie.

Trzęsienie ziemi. Z Battawii donoszą: Wyspy na północ od angielskiej Nowej Gwinei dotknęło trzęsienie ziemi wraz z burzą i powodzią. Setki domów się zapadło. Wielu krajowców utonęło.

Zamach na Rotszylda. Z Paryża donoszą: Gdy w sobotę wieczorem Henryk Rotszyld, wyszedłszy z teatru, udał się przez bulwar piechotą, strzelił do niego jakiś człowiek dwukrotnie z rewolweru na rogu rue de Camartin. Jedna z kul trafiła Rotszylda w biodro, nie spowodowała jednak ciężkiego zranienia, Rotszyld udał się do domu. Liczni przechodnie rzucili się na sprawcę zamachu i pobili go. Sprowadzono go na komisaryat policyjny na rue Choiseul, gdzie podał, że nazywa się Prouthon, liczy lat 60 i jest rentyerem. Pierwej był handlarzem mleka, jednak mleczarnie, urządzone przez stowarzyszenia humanitarne, zniszczyły jego egzystencyę. Robi wrażenie człowieka chorego na umyśle.

Śmierć propagatorki pokoju. Wczoraj przed południem zmarła w Wiedniu pisarka, nagrodzona nagrodą pokojową Nobla, baronowa Berta Suttner w 72 roku życia.

Meeting lotniczy. Na lotnisku w Aspern pod Wiedniem rozpoczął się wczoraj meeting lotniczy. Przybyli konkurenci wszystkich państw. Nagrody wynoszą razem 131.000 K. Pierwszy dzień minął bez wypadku. Przed południem spadli lotnicy: Warchałowski i Slaworozow, jednakże nic im się nie stało. Samoloty połamały się. Po południu spadł lotnik bar. Pasquier z wysokości 20 m. Samolot ciężko uszkodzony — lotnik wyszedł bez szwanku.

Piorun. Z Orleanu donoszą: W obozie wojskowym w Gercotes uderzył piorun w barak, do którego schroniło się 80 artylerzystów. Dwóch żołnierzy odniosło ciężkie obrażenia, 18 lżejsze.

TELEGRAMY

z 22 czerwca.

Katastrofa w kopalni.

Londyn. W kopalni w Holcrest (Kanada) nastąpiła katastrofa przez wybuch gazów. Katastrofa ta jest największą, jaka kiedykolwiek wydarzyła się w Kanadzie. Zginęło **197** ludzi. Wyratowano 40, z tych 27 ma rany. Katastrofa nastąpiła w głębokości 1200 stóp.

Sufrażystki u Asquitha.

Londyn. Premier Asquith przyjął deputacyę sześciu kobiet, przedstawicielek klasy robotniczej, sufrażystek z dzielnicy East End i oświadczył, że przyjmuje deputacyę, ponieważ słyszał, iż kobiety przez nie reprezentowane nie biorą udziału w gwałtach zbrodniczych. Gdyby kobietom udzielono prawa głosowania, nastąpiłoby to przy równych warunkach, jak przyznano mężczyznom. Koniecznem jednak jest stłumić siłą zorganizowany gwałt. Rząd nie myśli naruszać wolności słowa.

Układy między Ameryką a Meksykiem.

Wodospad Niagara. Oświadczenie delegatów amerykańskich, że ustanowienie prezydenta meksykańskiego, powołanego z szeregów powstańców jest jedynym środkiem, by kres położyć krokom nieprzyjacielskim i niedopuścić do dalszego rozlewu krwi, jest rodzajem **ultimatum.** Jeżeli delegaci Huerty nie zgodzą się na żądania Stanów Zjednoczonych, konferencya dziś lub jutro będzie zakończoną.

Ogniska i półkolonie dla dzieci w wieku szkolnym.

Powstało niedawno w Krakowie Towarzystwo przyjaciół dzieci, które ma na celu organizowanie społeczne wychowania dzieci w tych dziedzinach, których szkoła nie obejmuje i objąć nie może. Konieczność stworzenia instytucyi, którąby pomagała w tym względzie rodzicom, rozumieją dziś w całym świecie cywilizowanym. Jest to sprawa paląca, gdyż praca zarobkowa matek rzuca dzieci na pastwę ulicy, a praca ta jest żelazną koniecznością.

Szkoła zajmuje dzieciom tylko kilka godzin, a nowoczesna pedagogia dąży do tego, by uczyć na lekcyach i jak najmniej zadawać. Im więc lepszą będzie nasza szkoła, tem dzieci poza nią będą miały więcej wolnego czasu. Czem go wypełnić? Jak wydrzeć dzieci ulicy lub uchronić je od „połykania“ książek, niezdrowo podniecających fantazyę, od upajania się widowiskami kinematograficznemi, w których pełno zbrodni, skandalów i grubych żartów?

W Ameryce zrodził się pomysł klubów dziecięcych, na które miliarderzy sypnęli pieniędzmi i w których dzieci, najbardziej zostawione same sobie, znajdują zabawę i pracę i mogą rozwinąć swe zdolności indywidualne, a przez znalezienie w sobie pierwiastków dodatnich, uszlachetnić się i podnieść duchowo. Dużo miejsca, piękne, czyste sale, wszelkie materyały i przyrządy slöjdowe, papier do pisania i rysunku, książki do czytania, a przytem swoboda zupełna, możność zajęcia się tem, co najbardziej dziecku przypada do gustu, pomoc osób starszych fachowych nie narzucających się, lecz zawsze gotowych do udzielania rad i wskazówek — oto obraz klubu dziecięcego, któryśmy po polsku nazwali Ogniskiem, starając się go na naszym gruncie zmodyfikować i przystosować do potrzeb miejscowych. Jedno zastrzeżenie: trzeba się umyć, wchodząc do Ogniska i jedno ograniczenie: nie wolno krzywdzić nikogo i należy się stosować do praw, wspólnie z dziećmi omawianych i postanawianych, a zmierzających do stworzenia ładu, współdziałania dla wspólnego dobra, do zakreślenia granic, bez których indywidualizm staje się brutalnym egoizmem.

Od marca r. b. Towarzystwo przyjaciół dzieci prowadzi jedno takie Ognisko dla dzieci w wieku szkolnym przy ulicy Smoleńsk, nr. 35, a od maja drugie w Podgórzu w Domu robotniczym. Obecnie szkoły się kończą, a drobny tylko procent dzieci uboższych wyjeżdża na letniska, ogół zostaje w Krakowie i rozłobuzowuje się na dobre. Stwarza się potrzeba zajęcia dzieciom czasu dłużej, niż przez dwie godziny, a równocześnie skorzystania z wakacyi dla poprawy zdrowia.

Towarzystwo przyjaciół dzieci porozumiało się z Towarzystwem walki z gruźlicą, z tą tak dobrze już znaną w Krakowie instytucyą, dążącą do podniesienia zdrowia mieszkańców naszego miasta. Wspólnemi siłami obie instytucye powołują do życia od 1 lipca r. b. półkolonie dla dzieci w wieku szkolnym. Towarzystwo walki z gruźlicą prowadzi już półkolonie dla dzieci do lat 6. Przebywają one w parku Jordana przez 5 miesięcy codziennie od godziny 8 rano do 5 po południu pod opieką fachowych wychowawczyń, otrzymują jedzenie zdrowe i dobre, masę doskonałego świeżego mleka.

Podobnie będzie w półkoloniach dla dzieci starszych. Będą one również dostawały 3 razy na dzień jedzenie i przebywały na świeżem powietrzu od godz. 8 do 5 bądź w parku Jordana, bądź za nim na parcelach, gdzie będą ogródki i plac do zabaw. Ponieważ w obu towarzystwach panuje zasada: nic darmo, dzieci w wieku szkolnym płacić będą w półkoloniach po 5 koron miesięcznie. Jest to suma niesłychanie niska, gdy się zważy, że dzieci otrzymają całkowite utrzymanie, które rodziców niewątpliwie musi drożej kosztować. Tem nie mniej ma to duże znaczenie moralne i wychowawczo-społeczne. Pierwszeństwo w półkoloniach mają naturalnie dzieci z Ognisk. Jest jednak poza niemi jeszcze pewna ilość miejsc. Zapisy przyjmuje się w Ognisku przy ulicy Smoleńsk 35 codziennie od godz. 4 do 6.

Uniwersytet Ludowy we Lwowie.

Rok pracy.

Dnia 13 czerwca b. r. odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza.

Przedłożone przez wydział sprawozdanie wykazało znowu znaczny postęp w rozwoju Towarzystwa.

Od 31 października do 7 maja b. r. odbyło się 112 wykładów przy udziale 3737 słuchaczów. Przeciętnie na wykład 34 osób.

Wszyscy słuchacze byli to tylko członkowie Związków zawodowych, robotnicy i ich rodziny; bardzo mały procent i to bardzo rzadko stanowili uczniowie szkół średnich.

Największą pilnością i zainteresowaniem odznaczały się w tym roku stowarzyszenia zawodowe: cukierników, introligatorów, „Praca“, a następnie kolejarzy i drukarzy.

Wycieczek urządzono kilka a mianowicie: do panoramy „Racławice“, na wystawę 1863 r., do muzeum Dzieduszyckich, do muzeum i galeryi miejskiej, do zakładów anatomii i histologii, a także jedną do elektrowni miejskiej.

Prace wydziału Uniwersytetu Ludowego nie ograniczały się tylko do dorosłych, ale objęły także dziatwę robotników.

W dzień Nowego Roku urządzono dla dziatwy choinkę i obdarzono ją upominkami.

Małych uczestników zabaw było w ciągu roku 488, zabaw odbyło się 11, dwie wycieczki do „panoramy racławickiej“, kilka na wystawę 1863 roku.

Obrót kasowy.

Mniej korzystnie przedstawia się stan kasy. Niema ani jednego członka założyciela, a jest zaledwie 7 członków wspierających z pośród osób prywatnych i 11 stowarzyszeń robotniczych, a tylko 127 członków zwyczajnych.

Obrót kasowy od 1 października 1913 do 31 maja b. r. wynosi po stronie przychodów i rozchodów 1956 K 53 h.

Dochody są minimalne w stosunku do wielkich potrzeb, to też większe zainteresowanie się społeczeństwa Uniwersytetem Ludowym i wydatniejsze poparcie jego usiłowań jest konieczne.

Do skromnego zwiększenia dochodów przyczyniły się także „Popularne poranki muzyczne“, urządzane staraniem Uniwersytetu Ludowego. Dały one ogółem 206 koron czystego dochodu. Poranki te gromadziły także spory zastęp robotników.

Stosunki z prowincyą.

Starał się też zarząd o nawiązanie stosunków bliższych kulturalno-oświatowych z prowincyą, do czego przyczynił się utworzony w roku ubiegłym sekretaryat okręgowy.

Z końcem roku wydał zarząd odezwę do „Ognisk“ nauczycielstwa ludowego, w której zaprasza do współdziałania w pracy oświatowej.

Wiece i oddział akademicki.

Żeby utrzymać ściślejszy kontakt między Uniwersytetem Ludowym a społeczeństwem, postanowiono zwoływać częste publiczne wiece oświatowe, a nadto stworzyć Koło prelegentów, jako stałą instytucyę doradczą dla wydziału.

Oddział akademicki postanowił skompletować się odpowiednio w czasie wakacyi, żeby z początkiem roku rozpocząć intenzywnie swą pracę.

Wybory.

Na rok następny wybrani zostali: Red. Laskownicki Bronisław, przewodniczący; radca dr Jan Hozer, zastępca przewodniczącego; do wydziału: Bobrowski Tadeusz, Dąbrowski Stanisław, dr Danysz-Fleszerowa Regina, dr Janik Michał, red. Kon Feliks, Konopacka Bronisława, dr Konopacki Mieczysław, Lochman Szczęsna, dr Loewenherz Henryk, dr Nowicki Eustachy, Rutkowska Stanisława, Sokólska Julia, Smulikowska Marya, Szajer Władysław, Urbański Wiktor. Do komisyi rewizyjnej: dr Wyrostek Michał, przewodniczący; prof. dr Hornowski i Leeg.

Z Nowego Jorku.

Tangomania. — Narkotyki.

W czerwcu otwierają się w Nowym Jorku tak zwane „ogródki na dachu“. Są to instytucye, przypominające znane restauracye „ogrodowe“ niemieckie — berlińskie, oraz im podobne, których gospodarze, gdy wiosenne słonko przygrzewa, wołają do służącego:

— Gustawie! Wynieś-no ogród na ulicę!

I Gustaw trzy doniczki z kwiatami stawia przede drzwiami.

Po brzegach płaskich dachów drapaczy nieba i teatrów ogrodnicy starają się przy pomocy skrzynek z kwiatami i wazonów przypomnieć gościom, że jest lato. Rozstawia się także stoliki i krzesła, a na końcu ustawia się scenkę, na której zazwyczaj występują przeróżni prestigitatorzy, akrobaci, oraz im podobni.

Tak bywa zwykle. Teraz jednak dzieje się w Nowym Jorku inaczej. Krzesełka ustawia się w kółko, a pośrodku zostawia się miejsce wolne. Podłogę utrzymuje się gładką. Czytelnik domyślił się, że to wszystko dzieje się na cześć — **tanga**, które w zwycięskim pochodzie wkroczyło także do Nowego Jorku.

Tango panuje niepodzielnie i mało już takich zabytków, przeznaczonych dla rozrywki, których administracya nie zaprosiłaby specyalnych instruktorów dla tanga. I nigdzie niema ratunku. Nawet na parostatkach spacerowych, na których można było niegdyś spokojnie spędzić parę godzin, obecnie widnieje przygotowane wolne miejsce — dla tanga.

Kazania moralizatorskie nic nie pomagają. „Dziesięciolecie wybryków kobiecych“ — tak nazwał przed kilku dniami sędzia Endicott obecne czasy w przemówieniu na uroczystym akcie zamknięcia kursu dla pielęgniarek. „Zamężne kobiety już nie zadawalają się tem, że tańczą od wieczora do białego rana — nie, przychodzą na tańce nawet w dzień, gdy mężowie ciężko pracują. Rzucają się w ramiona szoferów, furmanów, handlarzy, którzy obecnie udają instruktorów tangowych“.

Tak rzekł pan Endicott, poczem obecne panie udały się — na tango...

W Nowym Jorku panuje obecnie także inna namiętność. Mianowicie — **narkotyki**. Swoją drogą, być może właśnie dzięki strasznemu szałowi tanecznemu ta namiętność doszła do takiego stopnia rozwoju jak obecnie. Morfina i opium, kokaina i heroina — stały się dziś przedmiotem ożywionego handlu i władze nic z tem zrobić nie mogą. W ostatnich dniach aresztowano nawet pewnego starszego lekarza pewnego więzienia; ten lekarz prowadził handel narkotykami na wielką skalę. Najwięcej kupowały jego produkty panie z półświatka; dzięki tej solidarności, jaka wśród nich panuje, udaje się im nawet w więzieniu dostawać za pieniądze wszystko, czego zechcą. Lekarzowi płaciły po 10 dolarów za drobne porcyjki ulubionych narkotyków.

Pani Vanderbilt, znana milionerka, wynajęła całą armię detektywów, aby demaskować prowadzących haniebny handel. Już wielu aptekarzy i nieaptekarzy ukarano za to, lecz handel naturalnie nie ustaje.

Rozmaitości.

Reforma płac nauczycielskich w Bawaryi. W Bawaryi rząd pod naciskiem parlamentu wydał wreszcie rozporządzenie w sprawie polepszenia płac nauczycieli w szkołach ludowych. Dowiadujemy się ciekawych dla naszych nauczycieli szczegółów. Na 7921 nauczycieli szkół ludowych 1064 pobiera płacę roczną od 1350 do 2800 marek, a połowa wszystkich nauczycieli ludowych dochodzi od 1400 do 3000 marek. Kobiece siły biorą mniej. Te pen-

sye uznano za małe i zażądano polepszenia ich. Rząd na razie wyznaczył roczne dodatki 250, 200 i 100 marek rocznie, nim nastąpi podwyższenie pensyi.

Nowoczesny Otello. Było to w Paryżu. Przechodnie usłyszeli pewnego dnia w pewnej ulicy krzyki, wydobywające się z okna jednego domu.

— Na pomoc! Na pomoc! — wołał jakiś kobiecy głos z okna siódmego piętra, gwałtownie przygłuszany i przerywany.

Policyanci wbiegli do mieszkania, z którego te krzyki dochodziły. Znaleźli tam mężczyznę i kobietę, zalaną łzami.

— Pomocy! — błagała kobieta. — Brońcie mnie przed moim mężem.

Oto co się stało: Gaston Vitalis, 27-letni optyk, ożenił się przed trzema laty z młodą Bretonką. Po ślubie, wyznawszy żonie, że jest chorobliwie zazdrosny, namówił ją, aby mu pozwoliła zamykać ją na klucz w mieszkaniu. Nie chcąc się mężowi opierać, młoda żona uczyniła zadość temu kaprysowi. Ale zazdrosnego optyka bynajmniej to nie uspokoiło. Skonstruował on pas według średniowiecznych wzorów zamykany na kłódkę i zmuszał żonę do noszenia go. Sąsiedzi, oburzeni tem, zaczęli kobietę buntować. Dlatego to ona zawezwała pomocy policyi. Wskutek jej zeznań aresztowano zazdrosnego męża, ale żona, dowiedziawszy się, że mężowi grozi kara więzienia, skargę cofnęła. Vitalis jest zupełnie przyzwoitym człowiekiem i dobrym mężem. Dręczy go jednak chorobliwa zazdrość. Żonę zamykał na klucz, a potem wtykał do zamku zapałkę lub kawałek drutu. Jeśli przyszedłszy do domu nie znalazł w zamku zapałki, robił żonie straszliwe sceny, a nawet bił ją.

Sprytny pasażer. Jedno z londyńskich pism opowiada następującą anegdotkę: Na stacyi kolejowej zjawia się młody, elegancko ubrany pan i z przerażeniem spostrzega, że w pociągu wszystkie miejsca są zajęte. Pociąg zatrzymuje się tu tylko dwie minuty. Szybko zdecydowany podchodzi młody człowiek do ostatniego wagonu i woła:

— Wysiadać! Ten wagon nie idzie dalej.

W wagonie powstaje panika, ludzie zrywają się ze swych miejsc, chwytają pakunki i przesiadają się. Młody człowiek, zadowolony ze swego pomysłu, wsiada do wozu, sadowi się wygodnie w jednym przedziale, zapala fajeczkę i czeka. Wtem zjawia się urzędnik kolejowy i pyta:

— Czy to pan opowiadał ludziom tę zmyśloną bajkę, iż ten wóz nie idzie?

— Ja.

— A to pan wygrał. Wzięto pana za wyższego urzędnika kolejowego i wóz odczepiono.

Dzieje sufrażetki. Ciekawą a smutną opowieść przytaczają pisma angielskie: Joanna Guthrie, córka kapitana, który poległ w wojnie z Burami, piękną była jak grecka bogini, a ascetyczną jak męczennica chrześcijańska. Ruch kobiecy pociągnął ją w swe objęcia, natura energiczna i ekscentryczna znajdowała szerokie ujście w szalonych czynach sufrażetek. W r. 1912 przekonała się Joanna, że jej wysiłki i ofiary do niczego nie doprowadzą. Wpadła w drugą ostateczność: ascetyczna sufrażetka stała się dziewką uliczną i starała się wypić puhar rozkoszy do dna. Jednego dnia znaleziono ją martwą w mieszkaniu. Zażyła trucizny, usprawiedliwiwszy się w liście do matki.

Strzał policyanta do ambasadora niemieckiego. Z Nowego Jorku donoszą do pism berlińskich, że policyant pełniący służbę na ulicy, dał z rewolweru strzał do samochodu, którym ambasador niemiecki w Waszyngtonie hr. Bernstorff jechał w towarzystwie wiceprezydenta uniwersytetu Illonois na uroczystość otwarcia semestru letniego na tym uniwersytecie. Kula chybiła, uszkodziła jedynie pneumatyk samochodu. Burmistrz przeprosił ambasadora za ten wypadek oświadczając, że policyant, nie poznawszy ambasadora, strzelił do samochodu, ponieważ tenże nie zatrzymał się na jego rozkaz. Szofer samochodu tłómaczy się tem, że policyant nie był umundurowany i dlatego nie usłuchał jego wezwania. Policyanta nie oddano pod sąd, tylko wydalono go ze służby.

Położenie Durazzo. Durazzo leży u stóp łańcucha wzgórz, rozciągających się niemal równolegle z wybrzeżem i przechodzących na południe w płaskowyże. Najwyższy szczyt tych wzgórz wysuwa się ku morzu i stanowi przylądek, postawiony jakby straż nad zatoką Durazzo. Miasto samo obwiedzione jest starymi murami z basztami, których część wschodnia w kilku miejscach ma znaczne wyłomy, którymi wydostać się można poza obręb miasta. Główną ulicę miasta, niedłuższą nad 200 kroków, zamykają po obu końcach silne, sklepione bramy. Miasto okolone jest w promieniu 8—10 klm. bagniskami, o dnie jednak piaszczystem. Dzięki temu, w porze obecnej, bez trudu przebrnąć je można. Do bagnistej płaszczyzny o dość pofałdowanej powierzchni przylegają pagórki dochodzące ze strony wschodniej do wysokości 30—40 m. Tam też znajduje się przełęcz Raszbul, przez którą wiedzie droga do Tirany. Wzgórza te rozległym łukiem przebiegają ku morzu i łączą się nad niem z pasmem rozciągniętem wzdłuż linii wybrzeża. Przerywa je płynąca od wschodu rzeka Arsen, stanowiąca znaczną przeszkodę dla komunikacyi, a tembardziej dla artyleryi, posiada bowiem wysokie strome brzegi. Tem większe też znaczenie strategiczne mają dwa mosty przez Arsen przerzucone: jeden w odległości trzech kilometrów na północ od bram Durazza, drugi pod Szijak. Z przedstawionej tu konfiguracyi nietrudno wywnioskować, że najsłabiej ochronioną, wąską część miasta osłania jedynie bieg rzeki Arsen. Natomiast ułatwiają do miasta dostęp wzgórza równoległe z wybrzeżem.

Powiatowa Kasa dla chorych w Drohobyczu.

L. 4508/14.

Ogłasza niniejszem na posadę lekarza w Tustanowicach

KONKURS.

Do posady tej przywiązana jest płaca roczna K 3.600, płatne kwartalnie.

Podania o nadanie tej posady wnosić należy na adres podpisanego najdalej do 20 lipca 1914 przy dołączeniu: 1) metryki urodzenia na dowód, że petent nie przekroczył 40 lat życia, 2) dyplomu doktorskiego, 3) dowodu obywatelstwa austryackiego, 4) dowodu odbytej przynajmniej 2-letniej praktyki w szpitalach lub przy większej Kasie chorych.

Józef Oktawiec m. p.
przewodniczący.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310.)